

Logos, czyli o filozofii języka [TPCT 480]

Dziś filozofia języka rozszerza swoje pole: od analizy semantyki i pragmatyki, przez badania nad referencją, aż po biolingwistykę Chomsky'ego czy teorię gier językowych. I choć może się wydawać, że im głębiej wnikamy w szczegóły, tym bardziej tracimy z oczu całość – to jednak pod tą różnorodnością wciąż tętni jedno pytanie: czy to język mówi rzeczywistością, czy rzeczywistość mówi językiem?

Prawdopodobnie jako pierwszy o *logos* jako zasadzie prawdy, przeciwstawionej mniemaniom, wspomina Heraklit. To on wprowadził do filozofii tę kategorię jako zasadę harmonii świata, kosmiczne Prawo stałości w zmieniającym się świecie; wiedzę o tym prawie oraz jako obecnym we wszystkim Rozumie świata. Te wątki z perspektywy Objawienia bardzo blisko przylegają do chrześcijańskiego ujęcia Boga. Świat powstał poprzez Słowo – Logos (λόγος). To ono było – jak przekonuje nas św. Jan Apostoł – przed czasem i przez nie stało się wszystko, co się stało. Hebrajski termin *dabar* (דָּבָר), z kolei prowadzi nas jeszcze dalej – odzwierciedla bowiem zarówno to, że słowo jest czymś niematerialnym, ale i materialnym zarazem: wyrazem, ale i rzeczą. W semickim kręgu kulturowym bowiem słowo oznacza nie tylko to, co my widzimy jako, lecz także „wydarzenie” i „rzecz”. Dlatego, gdy Bóg stwarzał świat – wypowiadał słowo – i ono stawało się już porządkiem. Język w rozumieniu starożytnych objawiał swoją moc, odkrywał nie tylko rzeczywistość – on ją powoływał do istnienia. Z

czasem stał się przedmiotem metajęzykowego namysłu, od pierwszych filozoficznych ujęć dokonanych przez presokratyków, logos zajął miejsce w samym centrum myśli Zachodu.

Filozofia języka, choć nazwę tę przypisujemy dopiero czasom nowożytnym, w rzeczywistości jest jedną z najstarszych form filozoficznego dociekania. Pytania o związek między słowem a rzeczą, między nazwą a bytem, między rozumem a wyrażeniem towarzyszyły przecież także Platonowi i Arystotelesowi. Już w „Kratylosie” rozbrzmiewa echo dylematu: czy nazwy są dziełem natury, czy raczej umowy? Platon, choć skłonny argumentować na rzecz realności idei jako przedmiotów poznania, przez usta Hermogenesa dopuszczał możliwość, że język może być tylko cieniem rzeczy – wtórnym, niedoskonałym odzwierciedleniem. Arystoteles zaś dokonał przełomowego aktu: zdefiniował znak jako coś, co odnosi się do stanu duszy, a ten z kolei – do przedmiotu. Od tej chwili język stał się bytem – nie tyle kluczem do rzeczywistości, co jej symboliczną matrycą.

Średniowiecze odziedziczyło po Grekach całą paletę problemów, ale dodało nowe akcenty. Oto pojawia się spór o uniwersalia. Czy „człowieczeństwo” jest realne, czy stanowi jedynie nazwę? W tym kontekście myśl Wilhelma Ockhama, prekursora nominalizmu, przyniosła radykalną wizję języka jako narzędzia operacyjnego, w którym pojęcia nie mają odrębnego istnienia. Tylko jednostki są realne – wszystko inne to fikcja. Ockhamowska brzytwa odcięła metafizykę od języka. A może raczej uczyniła z języka problem metafizyczny? Wraz z nowożytnością, język traci swoją ontologiczną niewinność. Kartezjusz pyta o pewność poznania, ale jednocześnie milcząco zakłada, że można rzeczywistość wypowiedzieć w sposób przejrzysty. Ten racjonalistyczny sen pryska w kolejnej epoce – zwłaszcza pod wpływem filozofii

niemieckiej, w której język zaczyna być postrzegany jako twórca świata, a nie tylko jego odwzorowanie. Hegelowska dialektyka, romantyczna wiara w ekspresję ducha, przygotowują grunt pod tezę, że język nie tyle opisuje świat, co go konstytuuje. I że mówiąc – stwarzamy (czyżby echo hebrajskiej wizji świata, która tak dobrze rymuje się z chrześcijańskim podejściem do Wcielenia?).

Dopiero filozofia XX wieku wypowiedziała wprost problem, który wcześniej tylko przeczuwano: że być może nasze myśli są tak głęboko językowe, iż poza językiem nie ma nic. Traktat Wittgensteina – lapidarny, a zarazem niezwykle dojmujący – oznajmia, że „granice mojego języka są granicami mojego świata”. Co nie da się powiedzieć, musi być pominięte. A jednak ten sam, choć jako nieco starszy Wittgenstein, w „Dociekaniach filozoficznych”, dokonuje przewrotu. Język nie jest systemem lustrzanym, lecz grą, która odbywa się w określonym kontekście, zgodnie z regułami społecznymi, kulturowymi, pragmatycznymi.

W tym miejscu można by zakończyć nieco pobieżną historię filozofii języka (zdaje się, że rozdrażniając niemal wszystkich zainteresowanych tym zagadnieniem!). Jednak warto to zrobić, aby dorzucić jeszcze pewne rozważania o metafizycznych intuicjach, które przecież także stanowią języczek u wagi. Friedrich Nietzsche podnosił zgoła radykalne pytanie: czy gramatyka nie jest ukrytą metafizyką? Czy nasze kategorie: podmiot, orzeczenie, przyczynowość – nie są wyłącznie formami językowego złudzenia? Dla Nietzschego język nie jest lustrem świata, lecz jego zniekształcającą maską (co nieco się ostało tu z Platona). A jednocześnie – jedyną formą, w jakiej możemy w ogóle myśleć (tu antycypacja przyszłych uwag Wittgensteina). W ten sposób wchodzimy w swoisty cień niepokoju: czy nie jesteśmy więźniami

języka?

Tym większą wartość ma refleksja tych, którzy nie traktowali języka jako czysto technicznego narzędzia, ale jako przejaw życia wspólnotowego. Takim myślicielem był Jan Nepomucen Kamiński, który w pierwszej połowie XIX wieku, w rozbiorowej Polsce, stawiał pytanie – nie tylko o język filozofii, ale o filozoficzność języka narodowego. Język, wedle Kamińskiego, nie jest własnością jednostek, lecz dziełem narodu – kolektywnego umysłu, który poprzez wieki tworzy swoje pojęcia, gramatykę, etymologie. To język – a nie konstytucja – jawi się jako formą narodowego logosu. I choć Kamiński uznawał konwencjonalność języka, to widział w nim nie arbitralność, lecz wolę ogółu – zamierzony, duchowy wysiłek kulturowy.

Ten polski akcent w filozofii języka nie jest wyjątkiem. W XX wieku Kazimierz Ajdukiewicz – twórca Dyrektywnej Teorii Znaczenia – zbudował jedną z najbardziej wpływowych propozycji filozofii analitycznej. Jego redukcja znaczenia do reguł uznawania zdań była próbą ujęcia języka jako systemu działań, a nie tylko opisów. Choć teoria ta napotkała istotne trudności – zwłaszcza w odniesieniu do nazw własnych czy sądów empirycznych – była przełomowym krokiem w stronę myślenia o języku jako formie życia intelektualnego, wspólnego, nieprywatnego. A przecież w tych ścieżkach poprzedzali go różni filozofowie, który zmagali się z językiem i o język.

Dziś filozofia języka rozszerza swoje pole: od analizy semantyki i pragmatyki, przez badania nad referencją, aż po biolingwistykę Chomsky’ego czy teorię gier językowych. I choć może się wydawać, że im głębiej wnikamy w szczegóły, tym bardziej tracimy z oczu całość – to jednak pod tą różnorodnością wciąż tętni jedno pytanie: czy to język

mówi rzeczywistością, czy rzeczywistość mówi językiem? Wittgenstein wskazywał, że język nie jest ani przezroczysty, ani fałszywy, lecz na jego polu rozgrywa się nasz dramat poznania, sensu, zastanego świata, jak i samego bytu. W rzeczy samej, ważny jest sam logos, który stoi u samych prapoczątków (tej) historii.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
